Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 75. **Kraków, Sobota dnia 31 Marca 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Musimy mówić o sprawie, która przejmuje nas obrzydzeniem.

Przed kilkoma dniami przysłano nam do redakcji, z prośbą o zamieszczenie, następującą notatkę: „Wydział Towarzystwa imienia Kościuszki uchwalił dnia 24 b. m. powierzyć odlew pomnika bohatera firmie: Dedrzeński i Kowalkowscy w Podgórzu. Nie wątpimy, że wobec tej uchwały składki na pomnik pójdą raźniej“.

Wiadomo, że od pewnego czasu, wskutek gwałtownej opozycji ze strony opinji publicznej, stała na porządku dyskusji kwestja, czy godzi się oddawać do odlania pomnik narodowego bohatera pruskiej firmie Kruppa, tak jak sobie życzył tego sympatyczny pan dyrektor Rotter. Czytelnicy nasi znają piękny list p. Zieleniewskiego, wystosowany w tej sprawie do komitetu, który miał sprawę rozstrzygać. Zamiary p. Rottera były tem bardziej oburzające, że, jak zapewniali mowcy, było poddostatkiem firm krajowych, które z zadania mogły się wywiązać zupełnie wzorowo. Jak wychodzimy na popieraniu zagranicznych pracowni przy odlewaniu dzieł sztuki, mógłby nas pouczyć przykład pomnika Mickiewicza w Krakowie, mógłby nas pouczyć przykład jeszcze świeższy: spartaczenia odlewów, przeznaczonych na słupy z kararyjskiego marmuru przy statui Kopernika w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej! Odlewy, nadesłane z Rzymu, były tak straszne, że musiano je oddać do kompletnego przerobienia krakowskiej firmie Jakubowskiego i Jarry! Wbrew temu doświadczeniu słychać, że pomnik Gołuchowskiego we Lwowie znowu odlany będzie we Włoszech...

To też, kiedy odczytaliśmy nadesłaną mam notatkę, nie przeczuwając nic złego, widząc polskie brzmienie nazwisk firmy, której odlew ostatecznie powierzono, wydrukowaliśmy ją bez wahania. Jakież było jednak nasze zdumienie, gdy po wydrukowaniu tej notatki dowiedzieliśmy się, że firma Dedrzeński i Kowalkowscy — n i e i s t n i e j e. Nazwiska te oznaczają tylko wspólników — ż y d a L o r i i, który jest nietylko głównym firmantem, ale faktycznym właścicielem i zyskobiorcą całego przedsiębiorstwa.

A więc p. Rotter dokazał swego! Dobrze — powiedział sobie — nie chcecie, aby Niemiec Krupp odlewał pomnik Kościuszki? Niech i tak będzie, skoro taki gwałt się podnosi! Ale wiedzcie o tem, że jeśli nie będzie Niemiec — to musi być żyd!! Byle tylko nie Chrześcijanin! Byle tylko nie Polak-Chrześcijanin!! I p. Rotter, panujący wszechwładnie nad sędziwym p. Skirlińskim, którego głos jest w tej sprawie ze względów finansowych decydującym, przeforsował ofertę Lorii ku krzywdzie chrześcijańskich i polskich oferentów! Aż wstyd zdejmuje mówić o tem!

Pan Rotter czuł całą obrzydliwość swojego kroku, skoro poważył się ubocznemi drogami nakłaniać chrześcijańskich oferentów do cofnięcia się, tak aby Lorja sam jeden na placu pozostał. Odnośne usiłowania spotkały się jednak z pogardą; niechże więc społeczeństwo polskie wie, że wybrano żyda nietylko z całą samowiedzą, nietylko przy zupełnej swobodzie wyboru, ale co więcej — mimo tego, iż fabryka Lorji nie daje ani w części takich rękojmi dobrego wywiązania się z powierzonej jej pracy, jakie dawała jedna z firm chrześcijańskich.

Sądzimy, że wystarczy ten fakt podać do wiadomości chrześcijańskiego ogółu i że nie potrzeba żadnych do tego dołączać komentarzy. Sądzimy, że wzburzenie opinji będzie chyba dość silne, aby zmusić komitet do reasumowania powziętej uchwały i do wyrwania Kościuszki z rąk żydowskich. Pomnik, wykonany w fabryce żydowskiej, zamiast być pomnikiem naszej chwały, będzie pomnikiem naszej hańby i wiecznym dowodem naszego sromotnego upadku.

Doprawdy możnaby pragnąć chyba, aby jeśli naprawdę dojdzie do tego, iż żyd Lorja odlew wykona, to co wyjdzie z żydowskiej fabryki było do tego stopnia potworne, aby ludzie brali to nie za pomnik Kościuszki, ale za pomnik... Kazimierza Wielkiego... A może tu właśnie o to chodzi, aby w ten sposób uwolnić dra Proppera od drażliwych zobowiązań, zaciągniętych w tym kierunku wobec żydowskiego społeczeństwa?! Byłby to w samej rzeczy genialny pomysł, gdyby to się stać miało za pieniądze p. Skirlińskiego i polskiego ogółu!

Ale żart na bok! Tu nie śmiać się, ale zgrzytać trzeba!

* * *

— Gospodarzu, a co wy myślicie o niepodzielności gruntów — zapytałem chłopa filozofa, który czasem przychodzi do naszej redakcji na pogawędkę o rzeczach publicznych.

— Ja se myślę tak, że to jest mądrze wszystko wyśpekulowane i że ten pan Hupka, to musi być nie byle kto i oleju w głowie ma dosyć... Ba — ale chłopy nasze w Sejmie, to gadają, że on stańczykowski, z przeproszeniem, lokaj i że on to wszystko dla tego tak wyśpekulował, aby zrobić arestokracyję chłopską, z którąby panowie pogadali na rozum i dopiero wzięli się razem gnębić chłopa, któryby bez gruntu ostał, jak ta hetka pętelka na świecie...

— No, nie sądzę, mój gospodarzu! — odrzekłem. — Nie trza o ludziach tak źle sądzić. Na mój rozum, jeśli o to idzie, to dla większych właścicieli ten stan rzeczy, jaki się wskutek urzeczywistnienia wniosku Hupki wytworzy, za jakieś lat kilkadziesiąt byłby wcale niepożądany. Dopóki chłop ma choć szmat ziemi, tot rza chyba tylko jakiegoś szatańskiego podszeptu, aby go popchnąć z kłonicą na dwór szlachecki. Ale jak się takich bezdomnych chłopów nagromadzą całe masy i jak tych chłopów z nędzy rozpacz ogarnie, to wtedy może być bardzo źle, i nie trza będzie podszeptów, aby ich do rozpaczliwych popchnąć kroków. Stańczycy nie są tacy głupi, aby tego nie rozumieli. Jeśli pomimo to zgadzają się na wniosek Hupki, który, nawiasem mówiąc, o ile wiem, wcale nie jest stańczykiem, to jedynie dlatego, że uczeni ludzie, którzy badają, rachują i obliczają, nabrali przekonania, że wielkiem nieszczęściem jest dla całego kraju, jeżeli ziemia rozdrabnia się na małe kawałki, których dobrze zagospodarować nie sposób...

— To na to nie trza być uczonym, aby to widzieć — rzekł mój chłop. Ja se tak nieraz myślał, jeszcze nimem o panu Hupce słyszał, że toby trzeba było jakoś urządzić. Jak te socjalisty gadały, że cała ziemia się podzieli tak, aby kużdy chłop miał kawał gruntu równy, to se myślałem: alboś ty głupi, albo ty myślisz, że masz z głupim do gadania. Tyle ziemi przecie nie stanie, aby każdemu chłopu i każdej babie (bo cóż baba gorszego od chłopa, jak prawią socjalisty) dać tyle, ile potrza, aby mu było dość. Chyba po grządce wypadnie na każdego... Ale przecie kto ma oczy, to widzi, że tak jak dzisiaj jest, źle jest... Jedni to mają gruntu coraz więcej, inni coraz mniej. Gadają ludzie, że taki wielki pan, to nawet nie wie dobrze z pamięci, jak się wszystkie jego wsie nazywają, i ma ich coraz więcej, bo tu coś kupi, tu coś w spadku po krewnych dostanie, a pieniądze to w Banku mu się mnożą, i nie wie co ma z niemi robić, więc i znowu o kupowaniu ziemi myśleć musi...

A nieprzymierzając każdy chłop to ma dzisiaj o parę morgów mniej niż jego ojciec; ma przytem długi i procenty płaci, na które nie ma skąd wziąć, więc o sprzedawaniu po kawałku ziemi, a nie o kupowaniu myśleć trza... Składa się tak, że chłopu Pan Bóg da nieraz i ośmioro dzieci — kiedy u pana ze dwoje albo troje się zdarzy: więc chłop swoją chudobę na ośm działów pokraje, a pan tylko na dwoje, albo córki pieniędzmi wyposaży, a synowi ziemię odda. Jak tak dalej pójdzie, to cała ziemia należeć będzie do jakichś dziesięciu albo dwudziestu ludzi, bo się chłopy ze wszystkiego wyzbyją...

— No, widzicie, gospodarzu, właśnie, aby temu wyzbywaniu się zapobiedz, pan Hupka obmyślił ten swój wniosek...

— Ha, no juści! ino mi sie widzi, że pan Hupka od złego końca zaczął, — a i to, co zaczął, to go zawahał, bo się może spostrzegł, żeby to jakoś krzywda dla chłopa była. Ja to jestem za przymusem, bo bez przymusu to człek zawsze tylko o sobie będzie myślał, a nie o tem, co jest dobre dla wszystkich. Jak przymus, to przymus, ale przymus dla wszystkich. Nie można gruntu rozdrabniać nad miarę: dobrze, niech tak będzie. Ale jeśli tak ma być, to niech będzie stało w ustawie, że niewolno, aby kto inny miał gruntu zawiele...

..Niech pan Hupka doda takie postanowienie, że każdemu co ma więcej niż tysiąc morgów, zabiera kraj grunta, zbywające ponad tysiąc na własność kraju, bez żadnych tam indemnizacyj i wydzierżawia je albo parceluje na spłaty chłopom... Niech potem po wszystkie czasy nie będzie wolno nikomu mieć więcej jak tysiąc morgów, to ja sam napiszę do Potoczka i Bojki, aby obstawali rękami i nogami za wnioskiem Hupki. Dopóki tego nie będzie, dopóty co się dziwić, że chłop sobie wniosek Hupki za krzywdę uważa!

Obejrzałem się, czy kto nie słyszy mojego chłopa, bo bałem się, aby nie oddano go pod dozór policji, jako niebezpiecznego chrześcijańsko-społecznego agitatora. *Audax.*

Morderstwo w Chojnicach.

I. O morderstwie w Chojnicach pomieszcza wychodząca w Berlinie „Staatsbürger Zeitung“ ciekawe uwagi i szczegóły:

Czternaście dni upłynęło, odkąd bez śladu znikł Ernest Winter, syn przedsiębiorcy budowlanego Jana Wintera z Prechlau w okręgu szlochowskim. Jak to wykazują urzędowe sprawozdania, Winter wydalił się z domu w niedzielę 11 marca zaraz po obiedzie, wstąpił później do sklepu cygar, pożegnał się z kolegami, którzy mu towarzyszyli i poszedł swoją drogą. Było to mniej więcej o 2 po południu. Między 4 a 5 widziała go jeszcze na ulicy Gdańskiej córka garncarza Spigalskiego, która spotkała się z nim jeszcze między 5 a 6 wieczorem w pobliżu domu strzeleckiego, leżącego poza miastem. Winter przywitał się z panną Spigalską, której towarzyszyła jedna z koleżanek, a którą znał ze wspólnie pobieranych lekcyj tańców i poszedł dalej w kierunku miasta. Od tego czasu wszelki ślad po nim znikł najzupełniej.

Kiedy i na drugi dzień nie powrócił na stancję u piekarza Langego, tenże zawiadomił telegraficznie rodziców o zniknięciu syna. Rodzice nie omieszkali przybyć natychmiast i zaczęli dopytywać się wszędzie o swojego syna, a gdy nigdzie nie można było o nim zasięgnąć wiadomości, zażądali pomocy policyjnej.

Najpierw przeszukano położone w śródmieściu „jezioro mnichów“, pokryte jeszcze lodem, albowiem nieszczęśliwy wypadek nie był absolutnie wykluczony. Tutaj znaleziono pod lodem przy samym brzegu jeziora, w tej jego części, która przytyka do synagogi, pakiet, którego okładka była płócienna. Pakiet ten zamknięty był bardzo troskliwie i widocznie zapomocą igły pakunkowej i nici zupełnie regularnie i czysto zaszyty. Kiedy nieszczęśliwy ojciec w obecności burmistrza i innych osób otwarł zawiniątko, obecnym przedstawił się ponury widok: w papierze pakunkowym znajdował się świeży jeszcze kadłub ludzki, bez głowy, bez rąk i bez nóg.

Zrozpaczony ojciec rozpoznał zwłoki syna. Komisja, wydelegowana przez prokuratorję, wziąwszy do pomocy radcę sanitarnego dra Müllera, skonstatowała: „Krajania ciała dokonała nader wprawna ręka, zapomocą ostrego, jak brzytew noża, tylko tylny kręgosłup, powyżej kości kuprowej przepiłowano drobnozębnym, bardzo ostrym pilnikiem“. Głośna powaga medyczna wyraziła się do sprawozdawcy dziennikarskiego, że ta dyssekcja trupa przyniosłaby nawet zaszczyt fachowemu anatomowi. Morderca albo mordercy odcięli z rozmysłem głowę i szyję od kadłuba,

aby ukryć rany na szyi. Z ciała wyjęto wnętrzności, poczem odcięto nogi i ramiona".

Wszystkie te fakty wykazują, że mordu dokonały osoby, obeznane z dyssekcją żywych istot (zwierząt); mogą to być tylko rzeźnicy, rzezacy rytualni i t. d.

Dwa dni później, we czwartek 15 b. m. rano o 7 godzinie chłopak piekarski znalazł na cmentarzu ewangelickim, tuż przy miejscowej drodze, rękę ludzką, którą niedawno tam położono, bo ciało było zupełnie świeże i miękkie i znajdowało się poprzednio zapewne w miejscu mocno ogrzanem.

Ślady stóp, które prowadzą do miejsca, gdzie znajdowała się ręka, wskazywały na to, że sprawcy szli tamże z miasta. Sądząc według śladów, przy porzuceniu ramienia obecną była jakaś kobieta. Dalszą część ciała, górne ramię, znaleziono we wtorek 20 b. m. przy przeszukiwaniu jeziora mnichów na tem samem miejscu, gdzie tydzień przedtem znaleziono korpus. Także i tu skonstatowano, że górne ramię oddzielono od dolnego zapomocą ostrego, stalowego narzędzia.

Zaraz po znalezieniu pakunku, zaszytego w płótno, policja wdrożyła dochodzenie. Śledztwo wykazało, że szare płótno pakunkowe pochodzi od majstra krawieckiego Platha. P. Plath odkładał na bok różne szmaty i odcinki sukna, które potem jego służąca, zmarła przed kilku miesiącami, odsprzedawała razem z kościami żydówce, imieniem Levy, krewnej rzeźnika żydowskiego Levy'ego. Co do dalszych losów płótna nie można było zebrać dotychczas żadnych danych.

Od 13 b. m. dokonywano różnych rewizyj domowych i przesłuchiwano różne osoby, dotychczas jednak nikt nie został aresztowany. Niestety, szczupły personal policyjny nie dorósł do tego zadania.

Zaraz we wtorek, po znalezieniu kadłuba, należało przeszukać całą odnośną dzielnicę, a podejrzane osoby przyaresztować. Do odosobnienia i przeszukania dzielnicy, trzeba było wziąć do pomocy miejscowej straży pożarnej, oddział strzelców, członków magistratu itd. Sprawcy mieli dość czasu, żeby zatrzeć wszystkie ślady i usunąć części ciała.

Według zdania niektórych osób Winter padł ofiarą jakiejś tajemniczej sceny zazdrosnej, wiążącej się z rzekomymi miłostkami. Większość, ogromna większość przypuszcza, że zbrodni dopuścili się żydzi. We wszystkich lokalach miasta, we wszystkich warstwach ludności, nawet wśród inteligencji panuje głębokie przekonanie, że zachodzi tu fakt mordu w celach rytualnych.

KRONIKA.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Otrzymujemy następujące ogłoszenie: „Osoby, zamieszkałe w Krakowie, a pragnące wziąć udział w pielgrzymce polskiej do Rzymu, mogą się zapisać w kancelarji książęco-biskupiego konsystorza codziennie w dnie powszednie od godziny 8 rano do 12 w południe, oraz ulica Grodzka nr. 43 u ks. Włodz. Ledóchowskiego". Wszystkich, którzy mogą ze względu na zdrowie, zajęcie i fundusze wziąć udział w tej pobożnej i pięknej pielgrzymce, zachęcamy gorąco, aby zgłaszali swój udział. Idzie o to, aby pielgrzymka polska „ad limina Apostolorum" przedstawiała się imponująco i godna była tych pięknych tradycyj, jakie łączą nasz naród ze stolicą Chrystusowych Namiestników.

Wiadomości osobiste. Radca zdrowia, prof. dr. Wicherkiewicz, wyjechał do Włoch, na kilkutygodniowy odpoczynek.

Książę Adam Sapieha ciężko zachorował. Książę przebywa obecnie we Lwowie.

Dr Ludwik Janikowski, komisarz przy dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, został przydzielony do ministerstwa kolei.

Dr Jan Siedlecki sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, zamianowany został dyrektorem szpitala w Nowym Sączu.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantem p. Stefana Różeckiego.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz, wyjechał w sobotę rano do Lwowa.

P. Marja Przybyłkówna utalentowana artystka, niebawem znów ukaże się na naszej scenie, gdyż nieporozumienie jakie zaszło między artystką a dyrekcją zostało usunięte.

Teatr na dzisiejsze przedstawienie jubileuszowe Pauliny Wojnowskiej, już od piątku po południu jest całkowicie wyprzedany.

Harmonja. Podczas przedstawienia na dochód budowy pomnika Kościuszki, które odbędzie się w poniedziałek dnia 2-go kwietnia, przygrywać będzie w teatrze orkiestra Towarzystwa „Harmonja" pod kierunkiem swego kapelmistrza p. Stanisława Czyżowskiego. Oprócz utworów narodowych, zastosowanych do przedstawienia i jego celu, wykona „Harmonja" najnowszy utwór p. W. Łenczakowskiego: marsza poświęconego znanemu artyście opery lwowskiej p. Myszkowskiemu.

Meeting wiosenny. Mianowania na wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase Handicap (jazda panów) z nagrodą honorową 5000 koron dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, z metą 4800 metrów, odbędą się dnia 15 kwietnia b. r. Nagroda honorowa z 5000 koron przypada pierwszemu zwycięzcy 4000 koron, drugiemu 600 kor., trzeciemu 400 koron.

Turniej szermierki. Przypominamy, że turniej szermierski szkoły pana nadp. Feliksa Nowotnego w sali Saskiej, odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia i trwać będzie od godziny 11—1 w południe i od 4—6 wieczorem. Popis trwać będzie także w dalszym ciągu i w poniedziałek odbędzie się o godzinie 7 i pół wieczorem, na którym nietylko najlepsi uczniowie szkoły, lecz i kilku fechmistrzów amatorów weźmie udział. Muzyka wojskowa przygrywać będzie podczas popisu, a rozdanie medali, dyplomów i nagród honorowych zakończy wieczór.

Urządzający popis są pewni, że publiczność tłumnie zjawi się w południe w sali hotelu Saskiego. Zasługują przecie na to w zupełności. Rycerskie ich rzemiosło, choćby nawet jako sport popisowy uprawiane, dziś w wieku zniewieściałości, gdzie „rycerskie sprzęty", znane są nam tylko z muzeów, obudzi z pewnością żywe zajęcie się i zainteresowanie. Popis przywiedzie na pamięć te czasy, gdzie to ludzie „w żelazie chodzili od stopy do głowy", na kulbakach noce spędzali, a za całą rodzinę starczyła im szabla przy boku, jak Rochowi Kowalskiemu z Sienkiewicza.

Koncert religijny na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha, zostającego pod protektoratem J. O. Księcia Biskupa krakowskiego, tudzież prezesowej Towarzystwa Antoniowej hr. Potockiej odbędzie się w niedzielę, dnia 1 kwietnia b. r. w sali Hotelu Saskiego; przyjmą w nim łaskawy udział: prof. Franciszek Bylicki, kapelmistrz J. N. Hock, dr Teodor Lierhammer, Chór „Lutni" pod kierunkiem dyr. Adolfa Steibelta, orkiestra 13 pułku, oraz amatorowie. Program: 1) Bethoven: Adagio z 5 tej symfonji (orkiestra). 2) Mendelsohn: Arja z orat. „Paulus" (odśpiewa dr Lierhammer z tow. orkiestry). 3 a) „Boga Rodzico", hymn św. Wojciecha (wiek X), b) Gounod: „Święta noc" (chór z tow. orkiestry). 4) Liszt: „Les preludes" (fortepian na 4 ręce z tow. ork.). 5) Pieśni (odśpiewa dr Lierhammer). 6 a) Szamotulski: Spowiedź powszednia (wiek XVI), b) Elsner: Hymn (wiek XVIII), c) Schubert: Litanja (chór a capella). 7) Sait-Saëns: Arioso z oratorjum „Potop" (skrzypce solo, kapelm. J. N. Hock z tow. orkiestry smyczkowej). Początek o godzinie w pół do ósmej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Ceny miejsc: Krzesło 1 rzędu 3 złr., w dalszych rzędach 2 złr. Wstęp na salę, lub galerję 1 złr.

Spóźnienie pociągów. Z powodu śniegów, jakie pokryły drogę żelazną kolei północnej, pociąg pospieszny z Wiednia spóźnił się dziś z przybyciem do Krakowa o 25 minut.

Policja w Podgórzu aresztowała Izydora Feinera,

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(96) (Ciąg dalszy).

Używała widocznie bardzo starannie wszelkiego rodzaju środków odmładzających, aby nie okazać mężowi, że się starzeje. Gdy ujrzała brata, zerwała się szybko z sofy i poszła naprzeciw niego szybkim krokiem, szeleszcząc spódnicą jedwabnej sukni. Ucałowali się i spoglądali na siebie z uśmiechem. Zachodziła między nimi owa tajemnicza, nie dająca się określić słowami, wymiana spojrzeń, w których wszystko było prawdziwe, nie sztuczne; potem zaczęła się wymiana słów, która jednak w tym względzie wiele pozostawiała do życzenia Od śmierci matki nie widzieli się.

— Utyłaś i odmłodniałaś — rzekł.

Wydęła usta z zadowoleniem i odpowiedziała:

— Ale ty schudłeś i wyglądasz bardzo mizernie!

— Co porabia Ignatij Nikiforowicz? — zapytał Niechludow.

— Spędził ostatnią noc bezsennie i teraz urządza sobie drzemkę.

Oboje mieliby sobie niejedno do powiedzenia, lecz po ich słowach nie można było tego poznać; tylko oczy mówiły wyraźnie, że to, o czem będą się musieli rozmówić, jeszcze nie zostało wypowiedziane.

— Szukałam cię w twojem mieszkaniu.

— Tak, wiem o tem. Z domu wyprowadziłem się. Było mi tam za obszernie, za samotno i nudno, zresztą nie potrzebuję tego przepychu; dlatego możesz sobie wszystko zatrzymać, t. zn. tak meble, jak i wszystko inne.

— Tak, Agrafena Pietrowna mówiła przedtem o tem; byłam tam bowiem. Bardzo ci dziękuję, ale..

W tej chwili wszedł służący hotelowy z srebrnym serwisem do herbaty i tak długo, jak długo był zajęty w pokoju, zachowało rodzeństwo milczenie. Natalja Iwanowna przesiadła się na krzesło przy stoliku i milcząc, nalewała herbatę, Niechludow milczał także.

— Tak, tak, widzisz Dmitri, ja wiem wszystko — zaczęła wreszcie.

— Cieszy mnie, że już to wiesz.

— A czy możesz się spodziewać, że po takiej przeszłości potrafisz ją wogóle jeszcze poprawić? — zapytała Natasia.

Siedział, nie opierając się, prosto jak świeca, na małem krzesełku i z uwagą słuchał jej słów. Nastrój, w który go wprawiło ostatnie spotkanie z Masłową, jeszcze trwał u niego, serce jego było jeszcze przepełnione błogim spokojem i otwarte dla wszystkich ludzi.

— Nie chcę jej poprawiać, tylko siebie, — odrzekł z uprzejmą rezygnacją.

Natalja Iwanowna westchnęła głęboko i mówiła dalej:

— Ale na to są jeszcze inne sposoby, niż małżeństwo.

— Uważam je jednak za najlepszy środek; prócz tego wprowadza mnie ono w świat, w którym mogę z pożytkiem pracować.

— Nie mogę sobie tego nawet wyobrazić, żebyś mógł być szczęśliwym — zauważyła Natalja Iwanowna.

— Wcale tu nie chodzi o moje osobiste szczęście.

— Pewnie; ale i ona, jeżeli ma tylko czułe serce, nie może być szczęśliwa, i nie może nawet pragnąć tego małżeństwa.

— Ona też go sobie wcale nie życzy...

— Pojmuję; ale widzisz, życie...

— Cóż życie ma z tem wspólnego?

— Życie ma całkiem szczególne wymagania.

— Nic innego od nas nie wymaga, jak tylko, abyśmy wypełniali swoje obowiązki — rzekł Niechludow, patrząc w jej ciągle jeszcze piękną twarz, chociaż już około oczu i ust poczęły się ukazywać pierwsze zmarszczki.

— Tego nie rozumiem — rzekła z głębokiem westchnieniem.

Biedna moja, kochana siostrzyczka! Jak mogła się tylko tak mocno zmienić? myślał Niechludow, wywołując sobie w pamięci obraz Natasi taki, jaką była przed zamężciem, przyczem odczuwał miłość dla siostry opartą na licznych wspomnieniach młodości.

W tej chwili wszedł Ignatij Nikiforowicz, jak zawsze z wysoko podniesioną głową i z naprzód podaną, mocno wypukłą piersią, lekkim, cichym krokiem i z uśmiechem na ustach, w błyszczących okularach, z łysiną i czarną, połyskującą brodą.

XXX.

— Ach, no, no! Witajcie mi z całego serca! — zawołał świadom przesady.

Chociaż w pierwszych czasach po zamężciu Natasi próbowali tykać się, przestali wreszcie przecież przy bardziej obcem „wy".

Uścisnęli sobie ręce na powitanie, a Ignatij Nikiforowicz rzucił się lekko na krzesło.

— Czy nie przeszkadzam wam w rozmowie?

— Nie, wcale nie. Tego co mówię i czynię nie potrzebuję przed nikim ukrywać.

Zaledwie Niechludow ujrzał tę twarz, zobaczył obrosłe ręce i usłyszał ten protekcjonalny, pewny siebie ton mowy, a już jego łagodne, zgodliwe usposobienie w jednej chwili minęło.

— Mówiliśmy właśnie o jego planach — rzekła Natalja Iwanowna; potem ujęła czajnik i zapytała męża: — Mam ci nalać herbatę?

— Owszem, proszę cię! O jakim planie mówiliście? — zapytał Ragożyński.

— O tym, że mam zamiar pójść z aresztantami na Sybir, do których należy także osoba, wobec której ciężko zawiniłem — odrzekł Niechludow głośno i wyraźnie.

— Opowiadano mi, że chcesz nietylko ją odprowadzić, ale jeszcze dalej pójść.

— Tak,' chcę się także z nią ożenić, jeżeli ona tego zechce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

18-letniego żydka, który za pomocą nożyc i siekierki, kradł blachę cynkową z dachów domów dwupiętrowych. Z domu Klugera złupił już 11 metrów blachy, został jednak spostrzeżony przez sługi, które zajęte były wówczas rozwieszaniem bielizny.

Zebranie towarzyskie (muzykalno-wokalne) w Stowarzyszeniu nauczycielek, które miało się odbyć w marcu, odbędzie się dnia 1 kwietnia b. r. (w niedzielę) w bibliotece Stowarzyszenia (ul. Krupnicza l. 16 II piętro) o godzinie 7 wieczorem. Współudział wezmą pp.: Anna Belke, utalentowana śpiewaczka, Julja Baranowska, nauczycielka gry na skrzypcach w seminarjum żeńskiem, Alina Świderska i Zofja Bystrzonowska, uczennica p. Heuman.

Wydział Tow. im. Tadeusza Kościuszki zaprasza członków Towarzystwa do jak najliczniejszego udziału w przedstawieniu teatralnem na dochód pomnika nieśmiertelnego zwycięzcy z pod Racławic, d. 2 kwietnia b. r. Grana będzie sztuka Blizińskiego „Rozbitki" o zwykłej porze wieczorem i po zwyczajnych cenach. Bilety sprzedaje p. Ludwik Zagórny Marynowski, członek wydziału, w sklepie pod „Gambrynusem", przy ul. Mikołajskiej l. 10.

„Nauczyciel" religji katolickiej. Ojciec Aratenówny był, jak wiadomo, z rabinem Schmelkesem na audjencji u namiestnika, prosząc o opiekę w usiłowaniach około odzyskania córki. Pan Araten przyrzekł nawet, w razie powrotu Michaliny, przyjąć (!) jej nauczyciela religji katolickiej (!!).

Paradny jest sobie ten cały Araten. W lojalności swej (kto wie tylko, czy z przekonania idącej, czy też tylko udanej) gotów jest nawet do przyjęcia (!) „nauczyciela religji katolickiej". Jest kwestja tylko, czy p. Araten zdaje sobie z tego sprawę, że „nauczycielem religji katolickiej" może być tylko... ksiądz? Czy i toby p. Aratena nie odstraszało?!...

Posiedzenie Sejmu krajowego odbędzie się w poniedziałek dnia 2 kwietnia o godzinie 11 przed południem.

W Chrzanowie w miejscowem kasynie odbędzie się w niedzielę dnia 1 kwietnia koncert wokalno-muzykalny, w którym przyjmą udział p. Ludomir Alszer i chór amatorski z Krakowa.

Aresztowanie urzędnika poczty. W sprawie kradzieży listu pieniężnego z kwotą 9.600 koron, popełnionej w gmachu dyrekcji poczt. we Lwowie aresztował wczoraj wieczorem komisarz Łysakowski praktykanta poczty, Tadeusza Stećkowa, przeciw któremu skierowują się w tej sprawie pewne podejrzenia, — czy słuszne, to się dopiero pokaże. Rewizja, przeprowadzona w jego mieszkaniu, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Wystawa obrazów

Antoniego Piotrowskiego.

I. Piotrowski nigdy nie miał powodu uskarżać się na brak uznania i sympatji w naszem mieście. Każda z jego prac, wystawianych dotąd w salonach Sukienic, znajdowała, jeśli nie zupełny, to przynajmniej bardzo przychylny i szczery poklask. To też, gdy urządził w tych dniach zbiorową wystawę dzieł swoich, publiczność nasza bardzo żywo się nią zainteresowała, czego dowodem był napływ jej choćby w ostatnią niedzielę.

Rzeczy, które tam p. Piotrowski obecnie zebrał i wystawił, może nie są całokształtem jego artystycznej działalności, ale bądź co bądź dają wcale dokładny i wyrazisty wyraz wzrostu jego talentu z lat ostatnich.

Całość wystawionych prac została podzieloną na dwie części, z których każda ma dla siebie osobny pokój. W pierwszym widzimy 16 obrazów większych i mniejszych, z których każdy stanowi dla siebie całość, w pokoju drugim rozwieszono mniej lub więcej wykończone szkice dekoracji pałacu Herza w Łodzi.

Rozejrzyjmy się w pokoju pierwszym. Widzi się tu „non multa sed multum". Wszystkiego — powtarzamy 16 obrazów, wcale nawet niezastraszających rozmiarami, ale pociągających wszechstronnością tematu i opracowania. Na pierwszy rzut oka widzi się, z jak wszechstronnym talentem ma się do czynienia.

Piotrowski zarywa tu i owdzie na historycznego malarza. Świadczy o tem obraz jego, zatytułowany „Atak husarji pod Chocimem 1673", dalej „Pogrom podjazdu szwedzkiego przez wolentarzy polskich". Nie chcę ubliżać temu kierunkowi twórczości Piotrowskiego, ale gdyby mi dano do wyboru dwa te obrazy historyczne... nie wybrałbym żadnego. Przyznaję, że husarja pod Chocimem ma nawet duży rozpęd, że konie tak w jednym, jak i drugim obrazie oddane są z pewnem zacięciem wcale nie szablonowem, ale całość obrazu jest jakaś wymuszona. Mimowoli odczuwa się, iż malarz swych husarzy, czy wolentarzy z trudem upozował i porozmieszczał, a taka uznoność sytuacji psuje wrażenie. W obrazach tych przypomina Piotrowski bardzo Batowskiego. Ogółem sądzę, iż pan Antoni po laury batalisty nigdy sięgać nie miał zamiaru.

Podejrzywam go o to, zwłaszcza wtedy, gdy patrzę na jego miły i naprawdę chwytający za serce i oczy obraz „W ogródku Tetmajera". Wprawdzie widz zupełnie nie straciłby nic na tem, gdyby nie wiedział, że szmat ogródka na obrazku jest właśnie Tetmajera, ale rzecz sama za to jest niezmiernie miła i wdzięczna. Podziwiać tu trzeba przedewszystkiem niezmierną żywość kolorytu. Kwiaty są łudząco oddane; świeżość, jaką je uposażył pędzel Piotrowskiego, przekonywa widza odrazu do obrazu. Taką żywość i świeżość kolorytu w malowaniu kwiatów widziałem tylko u Iwana Trusza, który cały szereg tego rodzaju prac wystawił niedawno we Lwowie.

Kiedy już mowa o widokach z natury, to pierwsze w tym względzie miejsce zajmuje „Newa podczas deszczu". Obrazek mały, ale ma tę zaletę, że jest utrzymany w charakterze. Rozmokłość aury jest bardzo zręcznie uchwycona. Całość może nieco za stara, ale w naturze tak faktycznie bywa. W tym wypadku Piotrowski poświęcił część efektu dla prawdy.

Piotrowski swoją drogą umie patrzeć na naturę. Najwięcej mu przemawia do przekonania posępna jesień. Widzimy ją na obrazie p. t. „Przy ogniu" i na studjum, specjalnie zatytułowanem „Jesienią". Tu i tam efekty są te same. Malarz rozporządza niemi z wielką pewnością siebie i wprawą. Dobiera barw mocno ciemnych, wahających się między kolorem czarnoziemu a brudną czerwonością spalonych słońcem liści, opadłych z drzew. Między temi dwiema granicami istnieje u niego cała gama przeróżnych odcieni, które, razem wzięte, nastrajają posępnie, jesiennie... A jakie przytem na obu tych obrazach ma się niebo, takie posępne... takie od niego wieje zimno jesiennego dżdżu...

Tuż obok zawieszono „Wesele chłopskie" w lecie. W czwórkę koni zaprzężony wóz wiezie orszak weselny, rozbawiony, śmiejący się, szczęśliwy. Konie mkną raźno, narysowane doskonale (siwosz najlepszy), parobczaków twarze tchną rozbawieniem, niebo pogodne, na widnokręgu zieleniejące łąka, wszystko w porządku. Tylko proch, kłębiący się pod kopytami rozpędzonych koni i toczących się kół jest bardzo... nijaki. Na tym punkcie pędzel Piotrowskiego nie dopisał. Wcale to zresztą jeszcze nie jest powód do smutku. Piotrowski, który potrafi tak malować „Zimę", jak to zrobił na drugiem wydaniu „Wesela chłopskiego" (w zimie), może sobie z swojego nieszczególnego prochu nic nie robić.

W obu „weselach" wykazał się wysoko artystycznem „umnictwem" co do perspektywy i czystości linij; ma przytem plastykę, co się patrzy, i koloryt, niekrzyczący, niejaskrawy, ale zawsze w samą miarę, słowem, z swej techniki może być dumny, byleby czasem... nie pozwalał sobie na namalowanie tak tekturowej ręki, jaką obdarzył sportretowaną przez siebie panią P.

A. Wierski.

Walka Francuzów z Arabami.

PARYŻ 31 marca. (Tel. B. Kor.). W Radzie ministrów odczytał jenerał Gallifet telegram jenerała Grisot, który donosi o walce pod Inghar:

„Miejscowość Inghar zajęliśmy szturmem — zbombardowawszy nieprzyjaciela, który stawiał zacięty opór.

Nieprzyjaciel stracił 600 zabitych i pozostawił na polu bitwy 100 rannych; wielu rannych zabrał z sobą. Prócz tego wzięto do niewoli 450 ludzi. Gubernator Tuatu także dostał się w ręce nasze.

Po francuskiej stronie zabito 9 ludzi, 38 zraniono, między nimi dwóch oficerów".

Minister wojny jen. Gallifet zawiadomił Radę ministrów, że polecił jenerałowi Grisotowi, by ekspedycji złożył jego gratulacje z powodu zwycięstwa.

Przesilenie parlamentarne w Rzymie.

RZYM 31 marca. (T. B. K.) Na piątkowe posiedzenie przybyli wszyscy deputowani ze skrajnej lewicy i zajęli swoje krzesła. Kiedy wszedł prezydent, prawica i ministrowie, lewica zaczęła wrzeszczeć: "Precz, precz!" i obrzucono prezydenta kulkami z papieru.

Kwestorowie parlamentarni upominali deputowanych o spokój, gdy jednak hałas trwał dalej, prezydent zamknął posiedzenie. Deputowani rozeszli się spokojnie.

Anglja a Portugalja.

BERNO SZWAJCARSKIE 31 marca. (Tel. pryw.) Spór między Portugalją a Anglją zakończony. Portugalja prawdopodobnie nałożoną na nią sumy 15,314.000 franków nie zapłaci, a zatoka Delagoa wpadnie w ręce angielskie.

Szczegóły sporu są następujące: W r. 1883 rząd portugalski udzielił koncesji Amerykaninowi Mac Murdo na budowę kolei z Laurenço-Marquez do granicy Transwaalu. Mac Murdo miał jednak mało pieniędzy, utworzył więc akcyjne towarzystwo kolejowe „Delagoa-Bay", które wybudowało kolej w r. 1887. Portugalja i Transwaal zażądały teraz od Towarzystwa, aby w ośmiu miesiącach wybudowało kolej do Komatt-Poort, a gdy się to nie stało, Portugalja zajęła kolej. Anglja i Stany Zjednoczone interwenjowały w tej sprawie, albowiem w budowie kolei zaangażowano angielskie i amerykańskie kapitały. Wybrano na pośrednika szwajcarski rząd związkowy, który wydał wyrok, z którego obydwie strony są niezadowolone.

Z placu boju.

LONDYN 31 marca. (Tel. B. Kor.).

Lord Roberts odłożył pochód do Pretorji na czas późniejszy. Nastaje zima. Daje się uczuć Anglikom brak koni i cieplej odzieży. Linje kolejowe i mosty w drodze do Pretorji są zniszczone.

Prezydent Krüger zapowiada, że za tydzień znowu odzyska Bloemfontein.

BERLIN 31 marca. (T. B. K.). Biuro Wolfa donosi z Tangeru: Według wieści nadeszłych z Rabat, zmarł tam wielki wezyr Achmet ben Mussa.

BERLIN 31 marca (T. B. K.). „Berliner Neueste Nachrichten" ogłaszają następujące doniesienie z Petersburga: Przybędzie tu jutro bułgarski minister wojny, Paprikow. Odwiedziny jego nie są faktem nadzwyczajnym i powszechnie jest tu niezrozumiałem, dlaczego wiadomość ta wywołała niepokój nad Dunajem. Urząd spraw zagranicznych zaprzeczył wszelkim pogłoskom o rosyjsko-bułgarskiej konferencji wojennej, jakoteż o innych układach. Paprikow przybywa do Petersburga, aby oddać wizytę pułkownikowi sztabu jeneralnego, Jepantschinowi. Sytuacja nie jest wcale tego rodzaju, aby wskutek zabiegów jakiegoś księcia na Bałkanie i jego aspiracji, chciano tam wzniecić pożar. Spokój na półwyspie bałkańskim leży w interesie taksamo Rosji, jak i Austro-Węgier.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
oraz tutek cygaretowych
„NORIS“
WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacji i chemika w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“	do tytoniów lekkich i specyalnych	Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“	do tytoniów specyalnych
„ „ z watą		„ dto „Maïs Wallis“	
„ kukurudziane maïs „Numa“		„ egipskie „El Maur“	
„ „ „Maïs Albert“		„ „ „Offic. Club“	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris“ i kukurudziane**, odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu**, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ul. Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. kupcom i cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry **po cenach bardzo niskich.**

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.